

DWUTYGODNIK DYECEZALNY



Cena prenumeraty z przesyłką:

Rocznie rub. 4,—
Półrocznie „ 2,—

.....

«Ut omnes unum sint.»
Ioan. XVII 21.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Wilno, zaułek Ignacowski

Nr. 3, m. 5.

Cena ogłoszeń:

1/3 stronica rub. 35

1/2 „ „ 18

1/4 „ „ 10

1/6 „ „ 5

Za wiersz petitu lub jego miejsce k. 30.

Nr 16.

25 sierpnia (7 września) 1913 r.

Rok IV.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Wiedza i wiara.

Dziś jak i przed laty świat literacki i dziennikarski szczęście mas ludowych widzi w oświacie i zyskach kultury. Krzyczą nam ciągle: oświata, oświata, więcej światła, nauki. Wołania te nie są bezowocne: i pojedynczy ofiarodawcy, i ciała prawodawcze nie małe sumy wydzielają ze swych dochodów na cele oświatowe. Uniwersytety, szkoły średnie klasyczne i zawodowe, wreszcie cała sieć szkół ludowych wszystko to świadczy, że światło się pali, a przy niem się grzeją już nie pojedynczy wybrańcy fortuny, lecz całe miliony tych, którzy w oświacie i wiedzy widzą przyszłych pokoleń zbawienie. A jednak, kiedy weźmiemy do rąk dzienniki zwłaszcza miast stołecznych, kiedy przejrzymy tam kronikę wypadków, z przerażeniem musimy wyznać, że nie na wsi zapadłej, lecz właśnie tam u ogniska i źródła oświaty, w cieniu krąganków uniwersyteckich kryją się samobójstwa i występki. Tam goszczą pesymizm beznadziejny, anarchia ducha i czynu. Nauka więc i zdobycze kultury nie nasycają i nieuspakajają znękanego pesymizmem ducha człowieczego. On się rwie z ciasnych więzów doczesności, i nie znajdując w filozofji współczesnej odpowiedzi wystarczającej na gnębiące go niepewnością pytania, woli zginać, niż się męczyć beznadziejnie.

Więc po XX wiekach zapasów i walk światła ery naszej z ciemnościami poganizmu rozum ludzki doszedł do rozpacz i samozagłady, więc sławna kultura nasza nic nam dać i obiecać nie może?!

Zaista ta nasza wiedza popularyzatorska i dziennikarska doszła do bankructwa i pesymizmu, a to dlatego, że wiedza, jakkolwiek jest rozkrzyczaną, nie była. Czerpała ona swój karm z paradoksów i różnych nie uzasadnionych twierdzeń. Nic nigdy nie udowodniła, tylko przyćmiła zdrowy nasz rozum naturalny, zniewalając go z jednej strony przez zarozumiałe krzykactwo do wyniosłego mniemania o potęgę gieniuszu ludzkiego, a z drugiej strony — w głowach mniej zapalnych — do zwątpienia we własne siły, azali człowiek kiedykolwiek może mieć pewność tam, gdzie się kończy empirya i zaczyna metafizyka.

Wszak czysty rozum zbadał ziemię i nieba przestwory i, jak twierdzą modni dziś agnostycy, nic a nic po za materyą nie wykrył. Ztąd obdzieranie *Objawienia* z szat nadprzyrodzoności i komentowanie ksiąg Pisma Świętego jako utworów poetycko-bajecznych z czasów przedhistorycznych legend i snów, budzących się do społecznego życia, ludów pierwotnych.

Dziecinny strach rozhukanych żywiołów i chęć niezniszczalności stworzyły Boga i duszę nieśmiertelną — oto teoria, która w czasach naszych, w dobie wszechwładztwa materyalizmu, lenistwa myśli i chęci bezmiernej używania pod swe skrzydła

tuli proletaryat inteligentny naszych miast i wsi.

Dla tej klasy ludzi, która po skończeniu lub nawet po niedokończeniu szkół idzie pod komendę dziennika, a karmi swego ducha powieścią i skandalem, wystarcza wiedzieć, że jest nieodpowiedzialną, że sama dla siebie staje się bożyszczem na ziemi, nicością i zwykłym prochem po śmierci. A jeżeli wśród burz i zmagania się ducha sumienie zawoła: «istnieć będziesz za grobem», cały zastęp jarmarcznych wydawnictw «kultury» uspokajać cię pocznie krótkim a stanowczym: «nie masz Boga».

Istotnie, cała powódź dzisiejszych pretensjonalnie naukowych wydawnictw tłumaczeń i «prac» oryginalnych obsługuje nasze *salony inteligentne* i na różne tony wyśpiewuje «Requiem» Bogu katolickiemu. Cytaty uczości dzisiejszych sypią się na usługi skołatanego wątpliwościami ducha. «Dzisiejsza nauka niewierzy w rzeczy nadprzyrodzone», «należy wątpić, azali dzieć ktokolwiek z filozofów i prawdziwie uczonych trzyma się twierdzenia i wiary w osobowego Boga».

Te i podobne dowodzenia nieraz już wywoływały protest mężów nauki, którzy oburzeni naigraniem się z wiedzy prawdziwej podnieśli swe głosy w obronie *Nauki wierzącej w Boga*.

Ostatniemi czasy dowodzenia uprzywilejowanych pigmejczyków dziennikarskich i popularyzatorów «wiedzy», jakoby uczeni odrzucali wiarę, zniewoliły profesora Tabruma z Londynu do sprawdzenia wiarygodności tych dowodzeń. W tym celu profesor Tabrum odwołał się do szeregu najwybitniejszych uczonych w Anglii i Ameryce z prośbą, ażeby zechcieli mu odpowiedzieć na pytanie, czy wierzą oni w Boga i czy uznają oni porządek nadprzyrodzony. Odpowiedzi, które Tabrumowi przysyłałi zapytywani, stanowią obecnie całą księgę, którą szlachetny profesor chrześcianin ogłosił drukiem. Tytuł tej książki «Wierzenia religijne współczesnych uczonych». Zawiera ona więcej niż sto twierdzeń największych uczonych świata angielskiego. Są wśród nich profesorowie biologii, zoolo-

gii, fizjologii, anatomii, patologii, botaniki, antropologii, ginekologii, psychologii i filozofii. Po za odpowiedziami temi, które stanowią część I dzieła, a które stanowczo stwierdzają, iż nauka bezinteresowna nie może i nie walczy z Bogiem, w części drugiej pr. Tabrum umieścił odpowiedzi profesorów matematyki, fizyki, astronomii, chemii, geologii i elektrotechniki. I ci tak, jak i tamci stwierdzają swemi głosami, że i ich wiedza zarówno jak i tamtych nieobala wiary w Boga.

Ludzie, stojący na czele różnych towarzystw naukowych, uczeni z nani na obu półkulach spokojnie i jednozgodnie stwierdzają tę znaną od wieków prawdę, iż Bóg istnieje, że sens życia zawiera się w prawdach objawowych, że nauka prawdziwa spokojna i nie tendencyjna nie może się kłócić z wiarą objawioną, bo Bóg, który dał nam objawienie, dał nam też rozum zdolny do poznania prawd ludzkich i prawd nadludzkich, o ile są one nam podane.

Chodzi oto tylko, ażebyśmy bez uprzedzeń i z wielką ostrożnością badali tak jedne jak drugie.

Już Mickiewicz kiedyś powiedział:
Prawd jest na świecie jak gwiazd na błę-
[kicie
Im lepsze macie oczy, tem dalej ujrzycie.

Snać słabe naszych inteligentów i dyktantów uczości oczy, skoro ziemię tylko widzą a wzrok ich dalej nie sięga. Ażeby niebyli śmieszni niech sobie zdobędą szkła powiększające nie przelotnego krzykactwa lecz wiedzy prawdziwej, a wtedy ujrzą czem jest nauka, a czem jest wiara! «Że uczeni są bezreligijni, jest jedno z najczęściej powtarzanych twierdzeń tych demagogów — ateuszów, którzy występują z mowami na ulicach i ogrodach, lecz nikt z ludzi mniej więcej inteligentnych nie przyjmie na wiarę, w duchu posłuszeństwa ślepego tych, nie opartych na faktach, twierdzeń dogmatycznych ludzi tego rodzaju» — powiada prezes północno-londyńskiej Ligi obrony prawd chrześciańskich, Droubzig.

Ten sam uczyony na innem miejscu powiada: każdy ma zupełne prawo oczeki-

wać i każdy powinien wymagać od niepowołanych i narzucających się mu profesorów «racyonalistów» «wolnomyślnych» i innych tego rodzaju ludzi, ażeby oni dawali choć siakie takie dowody swych twierdzeń».

Uczony anglik Stoks, którego inni jego koledzy nazywają Newtonem czasów naszych, w ten sposób określa swe zapatrywania na wiarę religijną: «Co się tyczy twierdzenia, jakoby najnowsze badania naukowe wykryły fałsz i nicość Biblii i religii, na to odpowiem ani momentu się nie wahając: pogląd taki zupełnie jest fałszywy. Nieznam żadnych zdrowych wywodów naukowych, któreby zaprzeczały chrystyanizmowi. Może są jakieś dzikie przypuszczenia naukowe, wypowiedane przez ludzi wiedzy drugorzędnej, które mogą wywoływać pewne trudności, lecz ja sobie niepozwalam twierdzić, że są istotne sprzeczności pomiędzy religią i nauką, sprzeczności te są nieraz tylko pozorne».

Przytoczyłem tylko parę myśli wielkich uczonych i szczerych chrześcian, książka Tabruma najeżona tego rodzaju cytatai mężów wielkiej uczoności i znanych: szeroko po świecie. Jak nikną wobec tych powag nasi uczeni z dzienników i tygodników, którym się zdaje, iż na nich zawisła prawda i oni są grabarzami kościoła katolickiego jego dogmatów i jego Boga.

Więcej światła, a badania ludzkie nie będą nam straszne. X. S. Maks.

Beneficjum Wołkowyskie a rok 1812.

(*Studjum kulturalno-historyczne*).

(12)

(c. d.)

Uchronione silnymi mrozy od szybkiego psucia się, długo leżały trupy nieboraków na polach wołkowyskich, ściągając do siebie szukających żeru kruków. Czyniąc znak krzyża św., objężdżali dlatego starannie to pobojowisko włościanie wołkowyscy, zwłaszcza o zmroku. Te trupy stały się potem przyczyną zarazy, co wślad za wojną na rozłogi białoruskie wkroczyła i rozpoczęła swą niszczycielską robotę.

Pierwsze strzały, co rozległy się nie-

daleko od plebanii wołkowyskiej, odrazu postawiły na nogi drzemiącego już księdza Plebana. Uczyniwszy, pośpiesznie ze strachu, znak krzyża św. na sobie, po krótkiej chwili bezradności, wdział na siebie swój surdut¹⁾ i co rychlej wybiegł z alko- wy. W izbie, gdzie był Regnault, znalazł otwarte okno, przez które widocznie umknął francuski marszałek. Wiatr ze śniegiem, co wlatywał przez okno do pokojku, zgasił tu światło. Dolatywały z pobliska głucho dzwinki bębna, złowróżbne o tej porze trąbki kawalerzystów, oderwane wyrazy komendy, wrzawa kozactwa — wszystko przerywane karabinowymi strzałami. Batalia, wzięwszy początek od plebanii, posuwała się szybko w głąb miasta. Chętnie i rącho umknąłby teraz ks: Pleban z rezydencyi swojej, unosząc nogi, ale zbyt gorący był blisko ogień, by chciał on swą egzystencyę na szwank niechybny narażać. Spędził więc między dwoma ogniami, jak tam o tem mówi w Journalu (str.6), dziewięć pamiętnych godzin, podczas których śmierć mu nieraz stawała przed oczyma. Wszak słyszał on ze swej alkówki, gdzie się chyba ukrył, brzęk szyb, bitych kulami. Dokoła domu oczywiście nie było żadnych fortyfikacyi.

Gdy tylko mrok nocny nad ranem rzednąć zaczął²⁾, korzystając z chwilowej może przerwy w strzelaniu, snadnie wymknął się on przez ganek a tergo domu swego. Nie miał on, rozumie się, czasu wobec następnego zamieszania wziąć więcej odzieży i, jak stał, w owym surducie boczniemi ścieżkami, brnąc w śniegu, podążył do kościelnego folwarku Jasienowicy³⁾. Ludzie z plebanii, służba, też uciekli.

Ubique locorum panowała pustka wielka, żywego człowieka ani śladu, śnieg nie-

¹⁾ Niektórzy spółcześni mieszkańcy Wołk. utrzymywali, jak o tem świadczą ich zeznania w «Дѣлахъ», że ks. Korz. «w jednym szlafroku i boso piechotą» ratował się uciezką. Inaczej jednak Journal (str. 6).

²⁾ Według innych świadectw umknął w nocy wraz z księżmi wikaryuszami.

³⁾ Dwór ten przynosił rocznej intraty podobno 3;500 rb. asygn. (w r. 1819; ?). Leżał w pobliżu dzisiejszej wsi tegoż imienia. od Wołkowyska odległy o 4 wiorsty. Dziś niema prawie żadnych śladów na tem miejscu.

naruszony leżał na polach: rzekłbyś, iż ludzie tu wymarli.

Omszałe krzyże i kamienie przydrożne, z napisami

PROSZĘ O JEDNO ZDROWAŚ MARYA ROKU 17...

wskazywały drogę plebanowi.

Wreszcie przebył pleban owych kilka wiorst do Jasienowicy i znużony zapukał do kościelnego dworu. Częste ostatnimi czasy przejścia i postoje wojsk zubożyły znacznie Jasienowicę⁴). Obecność ks. Plebana w takim stanie i o takiej porze rozrzewniła do głębi poczciwe serca wieśniacze, a jędze-baby przestały nawet narzekać na swą biedę. Zakrzętały się by przygotować ciepłą strawę!

Pleban, zmęczony peregrynacją, tylko dorywczo opowiadał: zastygł w niemym bólu. Odszukano gdzieś kilka jaj, gomółkę sera i chleba nieco. Za przyniesione wiktualia nasz bohater dziękował szczerze, zwracając się do swych poddanych ze zwykłym u niego *serdeczko moje*. Spożywszy piwnej polewki, kraszanej serem, poweselał ks. Pleban, widząc tyle spółczucia u tych ludzi i pomyślał być może, jak Acer-nus (Tab.-Seb. Klonowicz) u Syrokomli, na łożu śmiertelnem w infirmarii jezuickiej w Lublinie:

«Och! gdybym drogę życia przechodził raz
drugi

«Tylkobym z ludem wiejskim zbratał się
najściślej,

«I jemu wszystkie prace, wszystkie oddał
myśli»⁵).

Teraz wreszcie dowiedzieli się jasielowiczanie o przebiegu wypadków podczas ostatniej nocy w Wołkowysku.

Spędził tu dni kilka pleban, ad praesens expulsus, przypatrując się z bliska życiu swych parafian-biedaków, i niejedno nowe dla siebie spostrzeżenie uczynił. Były to dni większego skupienia religijnego, o co niełatwo było ks. Plebanowi w swym

gościnnym domu. Odmawiając rano Angelus Domini, podejmował się on z twardego łoża w izdebce i raźnie wdziewał swe szaty — z Ps. Miserere mei Deus udawał się też na spoczynek. Nieraz zdarzało się, że odmawiając psalm ten, strofę za strofą, spostrzegł przy rozbieraniu się, wyrządzoną już przez nietościwy zab czasu i pamiętną ucieczkę, jaką dziurę na swej odzieży, westchnawszy wtedy, z kiwnięciem głowy, po chwili dalej kontynuował np. Redde mihi laetitiam...

Pewno teraz w opresyi sumienie mu czasem wyrzucało, iż dotychczas nie doceniał w życiu kapłańskiem waloru zbawiennej dla duszy morderki, i dlatego czynił obecnie sub divino afflatu piękne na przyszłość proposita.

Tymczasem plebania wołkowyska, co, po ucieczce Regnault, dostała się w ręce jen. Sackena, jednego z tych dowódców rosyjskich, którzy charakter często mieli bezwzględny, w czem usprawiedliwia ich dawne jak świat wojenne rzemiosło.

Smutny nielada widok przedstawił się oczom wracającego do swego beneficjum plebana. Arabia deserta, pomyślał westchnawszy ks. Korz. i on, co miał une lanque si bien pendue, dodał: Raptores — szelmy wszystko splądrowali. Z kategorii żywiołów utriusque sexus, pozostało jakoś kilka wieprzów, które smętnie błądziły, odczuwając po swojemu zaszłe odmiany.

A jak smutnie wyglądała plebania! Drzwi, okna i dymniki na dachu stały otworem. A wszędzie dokoła niej było pusto i, dzięki nieobecności ludzi, martwo. Wisiał jednak na drągu wysokim wśród dziedzińca dzwonek, co zwykł był południe czeladzi ogłaszać, śnać niedawno zapanowało tu pustkowie.

Przybiegł do nóg plebana ulubiony jego wyżeł Argo, który godnie nosił nazwę psa Odyssejowego (pleban był klasyk nielada). I łąsić się począł z niewymowną radością, widząc znowu swego pana. Nie wiedzieć gdzie zapodział się *nequissime*, jak miał zwyczaj ks. Korz tytułować chytrego swego ekonomę. Jeden tylko lokaj, poddany, «stawszy się dosko-

⁵) Zgon Acerna VII.

W trzecim wierszu zmieniłem *pieśni* na *prace*.

⁴) Kantoniści potrzebowali koni pod artylerję sa-ską. Musiał dać i korz. jednego konia na tę rekwizycję wojskową.

nałym pijakiem» blady i rozczochrany, ukazał się na widok plebana z za na pół-zrównowanych budynków i coś zaczął bełkotać po chłopsku. Z politowaniem spojrzął na niego ks. Korz.: nie mógł zapomnieć «Jana» Czyrki, poprzednika tego⁶). Był to bowiem człek nie w ciemną bitą, lecz w r. 1812 oddany został do wojska polskiego.

Podczas tej lustracji szkód, wiatr chwilami przynosił z miasta zapach spalenizny, bo tam gdzieś gdzieś tlił się ogień w popiele.

Jesteśmy w stanie, na podstawie dokumentów, podać dokładny opis poczynionych przez rosyjan ultra ius et fas, spustoszeń na plebanii. Damy głos samemu ks. Korz., który jako legisperitus 20 listopada 1812 roku (20—12=8 listop. 1812 r., dokument według nowego stylu) wniósł do Aktów b. Sądu Grodzkiego w Wołkowysku piśmienne oświadczenie, skąd przytaczamy najważniejsze ustępy, poprawiając niemożliwą pisownię lichej kopii: «...Kiedy, po kilkadniowej ucieczce, do Wołkowyska powróciłem, znalazłem kufrы, kuferki, biurka, stoliki porabane i opróżnione, na czem nieskończonej utraty doświadczam, gdyż mnie wszystkie papiery zabrano, jako to: prezenty, instalacye, sekularyzacye, instrumenta urzędowe, obligi, różne dokumenta, rachunki z karteczką, ...różne kwietacye, rewersa, rozkazy JW^o Biskupa, ukazy konsystorskie—wszystko to niewiadomo przez kogo zabrano i gdzie się podziało». (pór. «Дѣло»).

Na same straty najwięcej światła rzuca: «Wiadomość pozabieranych i zrabowanych rzeczy w plebanii wołkowyskiej w roku 1812 3 9-bra V. S. (roz. veteris styli) przez komendę JW. generała Sackena». Ten dokument pierwszorzędnej wartości, sporządzony i napisany manu propria przez ks. Korz., dał właśnie możność odtworzyć życie domowe plebana przed stu laty, wygląd jego mieszkania i t. d.⁷).

«Wiadomość» wylicza straty w takim porządku: klejnoty z daru pochodzące (tabakiera etc), mobilia (koń kary, wieprzów 2, wół i t. d.), wozownia, odzież (paledrony, fraki (sic), spodnie), pościel (ponsowa kołdra atłasowa etc.), garderoba, lustra arkuszowe, bielizna, samowar mosiężny, 2 puźderka i 12 flasz szlifowanych, argenterya, szklanki czeskie, porcelana, fajansy, meble; biblioteka, spiżarnia, instrumenta, pieniądze («gotowemi pieniędzami № 40, monetę złotych 280, bomażek rubli 200» = «1413 zł. 10 gr.⁸).

Osobno wymienić należy «kurtkę na wacie i rejtuzы zielone», które nasz pleban musiał trzymać pod kluczem, by nie wpadły owe szaty myśliwskie przypadkiem w świątobliwe ręce gospodyni, która, dbając o zdrowie swego chlebobdawcy, niełaskawem okiem spoglądała na ekscentryczność ks. Korz.

W tejsze «wiadomości» znajdujemy wykaz szkód, wyrządzonych kościołowi. «Z kościoła alb holenderskich z koronami 6 na 600 zł; patyn srebrnych, z obu stron pozłacanych, 2 na 200 zł.; alb holenderskich bez koron 4 na 160 zł.; komż holenderskich 4 na 50 zł».

Dalej idą szkody na folwarkach (wołów 60 po rb. 10; koni à fl. 100; maszyna tokarska 4000 złp. itd.

Ogół całkowitego zaboru, według starannej kalkulacyi, in summa efficit złotych 70,480 gr. 20. Zeznania świadków (np. Czubińskiego i in.) potwierdzają fakt zrabowania przez Sackena plebanii wołkowyskiej.

Koszta naprawienia strat w budowlach, zdaniem ks. Korz., wymagały więcej 1000 rb. sr. JX. Dragatt doświadczył szkody na zł. 1200, JX. Rajkiewicz ...zł. 100 Nauczyciel szkoły parafialnej na zł. 400.

Żadna pozycya z «wiadomości szkód nie daje tyle do myślenia, ile zabór przez komendę Sackena «biblioteki całej co do jednej księgi — 15,000 złp». Najpewniej, że Sacken postąpił z nią, jak krewny mu

⁶) Dokumenty podają nam nazwiska najbliższej służby ks. Korz. Urząd major-domusa pełnił przy nim ur. Ign. Ławrynowicz. Ochmistrzynią była Anna Wróblewska. Organistą—Jerzy Barkłaj (Jurgielta brał rocznie 15 rb.). Kredensarzem—Józef Szuszkiewicz.

⁷) Por. rozdz. I.

⁸) W r. 1814 25 rubli sr.—100 rub. asygn.

po duchu Omar z księżniczą ¹aleksandryjską. A mrozy były tej zimy nielada...

Nie zadawalając się opisem, warto nam zajrzeć do wnętrza spustoszonej plebanii. Co za odmiana! Drzwi i piece poniszczone uderzeniami kolb, ozdobności pierwotnej ani doszukać się, — wszędzie ślady żołądactwa i jego niszczącej ręki. Przechodzimy znowu znane nam pokoje, przedtem tak chędogie. Zostało tu, co już do użytku żadnego służyć nie mogło.

W alkwie w kącie leżał na podłodze stary brewiarz plebana, dość luźno, bo na kilku konopich włóknach, połączony z oprawą. Na karcie tytułowej u góry można było przeczytać: Ex Libris Christophori Korzeniowski S. P. (=Scholarum Piarum). Dolne zwłaszcza części pożółkłych stroniczek officium nosiły na sobie ślady osobliwego namaszczenia orans'a.

Komenda Sackena, gospodarując pośpiesznie na plebanii, przetrząsała wszystkie kufry i całą kontentę onych, zabrała również szafy, szuflady i półki. Rozłożone po tekach papiery urzędowe i nieurzędowe, ekstrakty i vidimus'y, przeszły znowu w stan chaosu. Tak, na podłodze obok dość szorstkich arkuszy papieru, zapisanych rudawym atramentem, leżały też sine i białe cwiartki i skrawki, tamte dla spraw natury publicznej (korespondencya z ordynaryatem, konsystorzem, magdeburgią etc.), te bardziej intymne.

Pozwoli mi czytelnik przytoczyć tu kilka zagłówek i zdań, wyjętych z tych pędów kancelaryi dawnego dziekana. Były tu: «Wiadomości o zbiegłych mężach i żonach w parafii wołkowyskiej», «Wiadomość z pobrania składki seminaryjnej od PP. WW. Ks. Ks. dekanatu Wołkowyskiego» i t. d. A co za pełne dyskretyi zwroty z korespondencyi, porównajmy tylko in authenticum taki np.: «Być może osłabienie nerwów a niekiedy większej nad potrzebę dozy użycie mocnych trunków...» z koleżeńską radą «oddalić pierwsze motivum złego». Dowiadujemy się stamtąd, że rubrycelą wówczas kosztowała złp. 4 gr. 15 («groszy 15 insuper są expensem poczty»). Język polski panował wtedy w biurowości

parafialnej, dopiero później zjawia się «Rosyjski Dyalekt».

Podczas tegoż 1812 r. zaginęły w Wołk. metryki ślubne za 1805—1813 oraz niektóre inne papiery i skrypta kancelaryi wołkowyskiej.

Pomni działalności dobroczynnej ks. Korz., który in publicałożył wiele (patrz wyżej), parafianie i sąsiedzi opatrywali swego plebana produktami spożywczymi, przynosząc mu w kobiałkach to i owo, a zwłaszcza w czem — wiedzieli — najbardziej miał upodobanie. Prawdziwie ks. Korz. i jego dwaj wikaryusze żyli czas jakiś¹⁾ z jałmużny, jako pleban w raportach do ks. b-pa niejednokrotnie zaznaczał, pisząc, że «dziś, o żebranym żyjąc chlebem, bez żadnego na przyszłość zostałem sposobu» (Journal str. 6, styczeń 1843 r.). W raporcie za № 5 z dn. 7 stycznia 1813 r., supplex et acclinis, błaga JW. Biskupa «o ojcowską opiekę, abyś na moją nędzę, jeśli to być może, łaskawy wzgląd mieć raczył» (Journal tamże). Nieco niżej, bo za № 7 z dn. 14 stycznia 1813 roku znajdujemy pobieżny opis klęsk spadłych na dekanat w 1812 r.: «Nie cały dekanat był tak nieszczęśliwy, jak moje beneficjum, kościół i folwarki, bo po utraceniu wszystkiego nadal nie wiem, co przedsięwziąć... (tu wylicza znane nam skądinąd swoje straty). Pozbawiony razem wszystkiego, o żebranym z wikaryuszami żyjąc chlebem, nie wiem co mam czynić, nagle tyle okropnych odebrawszy ciosów. Ucierpiały nieco i inne beneficya, a szczególnie Szydłowice, Hniezno, Żelwa, Międzyrzecz» (Journal tamże). Wiadomości te uzupełnić można paru drobnymi szczegółami z dokumentu pod № 41 z dn. 20 czerwca 1813 r., który daje prawo przypuszczać, że w r. 1812 ucierpiały też od wojny Jałówka, jej filia Narewka, Strubnica, Pieski i inne beneficya oraz klasztory. Beneficjum roskie, «nic nie straciło, oprócz dwóch koni» (Journal str. 11). Część tych szkód należy zapisać a conto służby. Podczas rewolucyi 1812 r. «przez własnych oficyalistów

¹⁾ Według zeznań ochmistrzyni: kilka miesięcy

i krajowych ludzi, pod zasłoną wojskowych przechodów i rabunków» wiele szkody poniosły majątki ziemskie. (Pismo ks. b-pa Strojnowskiego za № 33 z dn. 21 stycznia 1813 r.).

U ks. Korz. zabrano remanenta wszelkie i krescencyę.

Weryfikata i zinwentowanie wszystkich strat i odmian była obowiązkiem dziekanów. Ks. Korz. napotkał w tem trudność niemałą z powodu «wylewu okropnego wód» w wołkowyskich stronach, jaki tam dał się we znaki po ciężkiej zimie w lutym 1813 r. (Journal str. 5).

W jakim smutnym stanie znalazło się kwitnące przed wojną beneficjum wołkowyskie²⁾, gdzie brakowało tylko mleka ptasięgo, świadczy, iż w rok przeszło po owej batalii pisał ks. Pleban do Biskupa: «Jeżeli dobroć Ojca dyecezyi nie wesprze pomocą swoją tego beneficjum, upaść wkrótce będzie musiało: bo plebanowi, do podźwignienia onego, żaden już nie pozostał sposób, dotychczas jeszcze żyjąc o żebranym chlebie» (Journal № 89 z dn. 5 grudnia 1813 r. str. 19). Chcemy wierzyć, że tu jest nieco przesady, ale facta loquuntur same przez się o dotkliwej odmianie na gorsze.

Po tygodniu jakim od powrotu plebana do Wołkowyska, przystąpiono do tymczasowej, na jakie srogi mrozy zimy roku 12 pozwałały, naprawy domu, kuchni i innych potrzebniejszych zabudowań gospodarskich w beneficjum miejskiem. Pleban z księżmi musiał być korzystać z gościnności zamożniejszych obywateli m. Wołkowyska, a wroczył na swą rezydencyę, gdy jako-tako opatrzone superficies i wnętrze domu w drzwi z zamkami i okna (ramy nie wszędzie były po wojnie), ustawiono piece i poprawiono postrzelony dach i podziurawione kulami ściany. Pokoje mieszkalne otrzymały umeblowanie, a więc stoły, kanapy, łóżka i t. d. (Journal str. 19). Przestała wtedy razić owa brzydkość spustoszenia, która zajęła tu po wojnie miej-

sce pierwotnego zacisza, gdzie nawet rozgościł się na dobre pewien dość dobroduszny sybarytyzm.

Opisy strat czynią wrażenie, iż sam kościółek drewniany i skromny, przytem głębiej na terytoryum położony, nieco mniej ucierpiał od kul, jednakże ks. Pleban za swój pierwszy obowiązek oczywiście musiał poczytywać doprowadzenie go do porządku. Na tych zajęciach mijały krótkie dni listopadowe, a i sam ten miesiąc z owym drugim dniem listopada stał się wkrótce przeszłością. Często pleban, określając czas, zwykł był mówić: to lub owo stało się w tyle a tyle dni po zdarzonej akcji wojennej i nie obejrzał się, jak wypadło już wciągnąć wyraz *miesiąc* do podobnych określeń.

Ks. Wł. Tołoczko.

(Dok n.).

O grzebaniu umarłych.

Wszystkie Synody, uważając obrzędy pogrzebowe za rzeczy święte, sakramentalne, zastrzegają, aby biednych grzebano darmo z ceremoniałem, procesyą, krzyżem i śpiewem, dzwonieniem pobudzając parafian do modlitwy.

B-p wileński Zienkowicz na Synodzie r. 1744, wyraźnie zakazując grzebania po za kościołem i cmentarzem, przestrzega proboszczów, aby od biednych nie wymagali opłat: «Sed quia multi ex saecularibus conqueruntur, et dicunt, id se facere (alibi sepelire ut in sylvis, campis) ob inopiam suam et exactionem parochorum solutionis pro sepultura. Idcirca sub onere gravis culpae et poenae a Nobis quoque post habitam notitiam de tali exactione infligendae, omnes Curam Animarum habentes obligatos esse volumus, quatenus pauperum et egenorum corpora gratis ex charitate in coemeteriis cum solito ertu et pulsu campanarum sepeliant, solam Tobiae Sperantes mercedem. Imo etiam cum bene se habentibus et ditioribus pro loco sepulturae ullos contractus seu extorsiones sub labe simoniae non faciant, sed quod libere offertur, acceptent, nisi aliquos sumptos pro adornatione funeris, nimirum candellis,

²⁾ Jeszcze w r. 1869 wynosiło ono 427,25 dziesięcin (Планъ угодій сост. въ 1869 году). Dziś dużo mniej.

lampadibus etc. erogare deberent. Denique nemo sive saecularis, sive regularis sacerdos disponens moribundum, certa suam parochiam habentem, inducat ad eligendum alibi sepulturam, sub poena Excommunicationis, ipso facto incurrenda (iuxta Clement. sin. ¹⁾).

Wedle starego zwyczaju na pogrzebach możliwych, wszystko, co było użyte do konduktu i przystrajania katafalku, zostawało na własność kościelną²⁾. Lecz i tu podają się pewne przestrogi: «Z uwagi, że wiele powstaje zgorzeń i niezgód w czasie uroczystego pogrzebu, gdy okrycia jedwabne, konie (użyte do wieżenia ciała) i konia (na którym podług krajowego zwyczaju siedzi uzbrojony jeździec, przedstawiający stan rycerski nieboszczyka), chcą brać rządcy kościoła i inni duchowni z odwiecznego zwyczaju, a w tem sprzeciwiają się im słudzy zmarłego, lub nawet krewni niekiedy, stanowimy zatem, że, w razie spodziewanych zatargów, rządcy kościołów i inni duchowni, którym zdawna tego rodzaju przedmioty dostawały się, dla uniknienia zarzutu chciwości, przed dniem pogrzebu umówią się o wartość tak okryć, jak koni, które nigdy 50 fl. (około 400 zł. dzisiejsz.) nieprzechodzą, chyba że więcej im ofiarowane zostanie i takowe przyjąwszy, użyją na sprawienie kap, ornatów, i t. p., lecz nie wolno im obracać na suknie jedwabne dla siebie, pod karą 50 duk. lub 6 miesięcy więzienia»³⁾. Aby zapobiedz sporom Arcybp. Maciejowski stanowi: «Faces, et caerei, tela item, pannus, vel seri-

cum si qui ditiores uti istis vice pallii communis maluerint Ecclesiae illi, in qua corpus humatur, vel ministris ejus, pro consuetudine cedent. De reliquis autem, tempestive cum parochi vel alio Superiore loci componant curatores funeris, ne in Ecclesia demum concertationes de rebus hujuscemodi, ereptione illarum ab invicem indecenter, ac tumultuarie fiant. Quarta tamen funeralium, iuxta sacros canones et constitutiones Synodi, salva et integra maneat parochiali defuncti Ecclesiae, ubicunque is tandem extra illam, electione etiam sua sepeliatur»⁴⁾.

Bp. wileń. Brzostowski w liście pasterskim r. 1710 zabrania zakonom grzebania zmarłych bez upoważnienia proboszczów i wydaje postanowienie w tym względzie: «Querelae continuae parochorum, dura clamantes, aures pulsant contra Religiosorum ausus temerarios et violationem canonum, qui sine ulla requisitione parochi crucem levare, cadavera deferre praesumunt; proinde revocamus in memoriam ea, quae circa haec servari debent».

I dalej przytacza szczegółowo przepisy, które zachować należy.

Postanowienia Synodalne wzbraniają wszelkich ekscesów podczas pogrzebów, w liście pasterskim kardynała Maciejowskiego zabrania się na pogrzebach panów wprowadzać konie do kościoła, kruszyć kopie i t. p.⁶⁾.

Plebani powinni radzić spadkobiercom zmarłych, aby koszta pogrzebowe były skromne, aby miano na celu niewystawność katafalków i sutych uczt, ale raczej pożytek duszy nieboszczyka. Synod Wileń. 1669 bpa Sapiehy mówi: «Intimamus Decretum Epistolae pastoralis⁷⁾ sub titulo de funeribus et suffragiis pro defunctis observandum; a nobilibus personis in Dioecesi nostra et a DD. Parochis in concionibus saepius eisdem inculcandum et intemandum»⁸⁾.

¹⁾ Synod Dioec. Viln. S. cit.

²⁾ O tym zwyczaju mowa podczas pogrzebu w katedrze wileńskiej biskupa Jana z książąt Litewskich † 1538 r. w Poznaniu. Wypełniając ostatnią wolę biskupa Jana, Wojewoda poznański Gosyński i bp. Łucki Chwaliszewski pogrzebali ciało jego w sklepie w kaplicy Wniebowzięcia N. M. P. Januszowską zwaną. Po pogrzebie przeznaczone aksamity i klejnoty według woli nieboszczyka na ozdobę kaplicy zostały obrócone. Członkom kapituły za wydatki na katafalk i żałobne nabożeństwo dano każdemu po 3 zł. czer. Ofiarę na kaplicę kapituła przyjęła. Przeznaczonych pieniędzy dla siebie przez wdzięczną pamięć i szacunek dla nieboszczyka nie chciała przyjąć i wołała te pieniądze obrócić na jałmużny dla ubogich. Zatrzymując tylko wóz pogrzebalny i konie, przeznaczając je do wożenia materiału do fabryki kościelnej. (X. Kurczewski, *Kościół zamkowy*, i Przyałgowski, *Zycoty biskupów wileńskich*).

³⁾ Encyklop. Kośc. t. 3.

⁴⁾ Epist. past. Maciejowski l. Cit.

⁵⁾ Epist. Past. Maciejowski l. Cit.

⁶⁾ Kard. Arcybp. Maciejowskiego.

⁷⁾ Acta Synodi l. Cit.

Poczem podaje, co mają przypominać proboszczowie o pogrzebach parafianom, mianowicie o czasie pogrzebu o unikaniu wystawności i t. p.

Synod włocławski 1641 r. zaleca kapłanom w mowach pogrzebowych nie zajmować się genealogią rodziny, ani zbyt nie mi pochwałami nieboszczyka, ale życzy sobie, aby i w czasie pogrzebów biednych miewano krótką przemowę o jakim szlachetnym czynie zmarłego, z podziękowaniem dla towarzyszących żałobnemu pochodowi.

Synod warsz. 1610 mówi, że chociaż uczt (stypy, konsolacje) pogrzebowych nie gani zupełnie, jeśli są skromne i umiarkowane, jednak wolałby na nich widzieć raczej zaproszonych ubogich i potrzebujących, oraz służbę kościelną, niż tych, którzy o swym żołądku, a nie o duszy zmarłego pamiętają⁹⁾.

Zastrzega się, aby lud prosty na tych stypach nie dawał zgorszenia z pijaństwa i aby wieśniacy nie niszczyli swej chudoby na owe przyjęcia. Synod poznański 1738 r. zaleca dziedzicom wsi tego zakazywać i radzić wydatki te na wspomnienie duszy nieboszczyka obracać.

(c. d. n.)

VARIA.

Zagrożone Stowarzyszenia.

Prasa petersburska podała alarmującą wieść o zagrożonej egzystencji kilkunastu Stowarzyszeń w obrębie państwa. Mianowicie minister spraw wewnętrznych złożył w Senacie raporty, w których domaga się zamknięcia 22 stowarzyszeń zawodowych, religijnych i społecznych, w których szeregu widzimy nazwy kilku wileńskich, istniejących od lat kilku a dla kraju naszego już niezwykle zasłużonych i potrzebnych.

Minister spraw wewnętrznych wymienia ośm istniejących stowarzyszeń, rzekomo nieprawidłowo zarejestrowanych.

Więc:

1) Towarzystwo «Powściągliwość i praca pod wezwaniem św. Franciszka».

2) Towarzystwo robotników katolików w Wilnie.

3) Towarzystwo służących wyznania rzymsko-katolickiego.

4) Towarzystwo katolickie przyjaciół młodzieży szkolnej.

5) Towarzystwo robotników chrześcijańskich.

6) Towarzystwo organistów imienia św. Stanisława biskupa w Warszawie.

7) Chór kościelny parafji ewangelicko-augsburskich w Zduńskiej Woli.

8) Towarzystwo dla popierania ubogich i chorych imienia św. Wincentego w Królestwie.

Te tak dobrze społeczeństwu zasłużone towarzystwa postanowiono zamknąć nie z powodu jakichś przekroczeń, popełnionych przez nie, gdyż nic nielegalnego nie dałoby się im udowodnić, przyczyną zamknięcia są pewne punkty ustawy.

Więc Towarzystwu robotników chrześcijańskich zarzuca się, że dąży ono do podniesienia poziomu oświaty ogólnej i religijnej; Towarzystwo św. Wincentego, że jego członkowie zobowiązani są do udzielania pomocy religijnej ubogim i chorym.

Pozatem minister domaga się zamknięcia 13 stowarzyszeń muzułmańskich. Wysuwane tu są racje charakteru nacjonalistyczno-religijnego.

Z życia katolickiego po całym świecie.

Rzym i Włochy. Uroczystości Konstancyńskie. Dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny rozpoczął drugą seryę uroczystości Konstancyńskich Najważniejszą z nich było *triduum* ku czci św. Heleny w kościele Najśw. Panny przy Ara Coeli, gdzie spoczywają zwłoki matki Konstancyntyna.

Relikwie jej przechowywane są w urnie porfirowej na miejscu dawnego ołtarza pogańskiego, przy którym według podań odbywała się koronacja cesarzów.

W d. 31 sierpnia w Albano rozpocznie się odnawianie katedry, wzniesionej tu przez Konstancyntyna. W uroczystości tej weźmie udział biskup miejscowy, kardynał Agliardi, poczem odbędzie się szereg obchodów Konstancyńskich w Albano i w okolicy, będących ulubionem miejscem wyczasów letnich Rzymian.

Czytamy w fryburskiej «Liberte»: «W sprawie katastrofy messyńskiej, doszło do wiadomości

⁹⁾ Encyk. Kość. t. 3.

ci publicznej, że instytucja, ustanowiona dla opieki nad dziećmi, które z powodu katastrofy tej zostały sierotami, powierzyła znaczną ich liczbę sekcje waldensów w Piemontcie. Protesty, jakie wywołała ta kradzież dusz, maskowana pozorami dobroczynności, położyły koniec tak karygodnej praktyce. Wszakże komitet patronatu sierot messyńskich znalazł naśladowców. Mianowicie wyszło na jaw, że turyńskie «Ospizio degli Essposti» przeważną ilość dzieci, powierzanych mu przez nieszczęśliwe matki, oddawało tymże waldensom z Piemontu. Rewelacja ta wywołała wielką wrzawę. Rada administracyjna «Ospizio» zmuszona była zabronić powierzania dzieci rodzinom waldensów. Porobiono kroki w celu uwolnienia dzieci katolickich od tej opieki, grożącej zbawieniu ich dusz».

Dla oświecenia powyższej notatki z «Liberte», należy dodać, że większość ministrów waldensów, jak zresztą i sekt protestanckich we Włoszech, zapisano jest do masoneryi, zwłaszcza obrządku szkockiego, którego Wielkim Komandorem jest minister protestancki Facta. W taki to sposób ministrowie waldensów, metodystów, etc., wywierają wpływ na rząd włoski i w taki to sposób mogli dokonać kradzieży sierot z Messyny i Kalabrii. Na czele bowiem oficjalnego Komitetu pomocy nieszczęśliwych stał protestant Sonnino, były prezes gabinetu włoskiego, naczelnikiem zaś kancelaryi jego był protestant Mortier, związany z modernistami włoskimi.

Francya. *Zjazd Związku katolickich stowarzyszeń robotniczych.* W Bourges odbył się zjazd przedstawicieli francuskiego Związku katolickich stowarzyszeń robotniczych pod przewodnictwem arcybiskupa miejscowego Magra Dubois i przy udziale biskupów z Perpignan, Autun, Saint Flour, Blois i Chalons. Wygłoszony został szereg wybornych referatów, dotyczących zadań i trudności organizacji katolickich, stowarzyszeń młodzieży, taktyki socjalistów i t. d.

Alger. *Walka z kościołem.* Gubernator generalny Algeru p. Lutaud zalecił przed wyjazdem na urlop letni zamknąć szereg zakładów, utrzymywanych w kraju od lat 70 przez żeńskie zgromadzenia zakonne. Cios ten dotknął przede wszystkim Siostry Nauki Chrześcijańskiej i Trynitarki. Setki dzieci, które dytychczas uczyły się w ich zakładach, obecnie dla braku miejsca w szkołach rządowych wydane są na pastwę bez-

czynności i występku. W Algerze między innymi zamknięty został dom macierzysty dla 40 starych i niezdolnych już do pracy Trynitarek. Jedna z nich zmarła na wieść o rozkazie zamknięcia zakładu. W Bone, w departamencie Constantine, pomocnik mera, radykał dr. Bulliod, wniósł w radzie municypalnej projekt wyrażenia wygnankom wdzięczności za ich długoletnie zasługi dla sprawy Francyi, jej oświaty i moralności, co też zostało uchwalono.

Niemcy. Starokatolicy mają we wrześniu odbyć kongres w Kolonii. Z tego tytułu wydali oni odezwę do przedstawicieli wszystkich kościołów «episkopalno-niezależnych» (?), z zaproszeniem, by przybyli na kongres, urzeczywistniając marzenie Dellingera. W odezwie czytamy między innymi: «Kongres ten winien być manifestacją uczuć naszych wobec świata, oraz stwierdzeniem potrzeby Kościoła prawdziwie katolickiego i niezależnego». Mimowoli przypomina się tu smutne wyznanie «biskupa» Herzoga na synodzie w Saint Imier, że musi odmówić prośbie 25 księży katolickich, chcących zapisać się w szeregi duchowieństwa starokatolickiego, bo niema dla nich roboty. Upadek starokatolicyzmu jest już faktem dokonany, wobec którego wszelkie szumne odezwy tylko uśmiech wzbudzać muszą.

Dziwne zapanowały stosunki w Bawaryi. Sądy bawarski biorą w obronę wolnomyślnych przeciwko katolikom, wykazującym ohydę ich doktryn. Katolikom grożą grzywny lub więzienie. Po procesie, wytoczonym redaktorowi «Bayerischer Kurier» za «obrazę» wolnej myśli, takież proces wytoczono redaktorowi «Regensburger Anzeiger». Każdy obywatel może bronić siebie i tego, co mu drogie; ale katolikowi nie wolno stanąć w obronie Boga! Niewierzący mogą Mu bluźnić, mogą obalać podstawy moralne i społeczne, przez Niego ustanowione; ale biada katolikowi, któryby się odważył nazwać ich czyn po imieniu i ostrzedz współbaci przed wilkami w owczej skórce! Państwo bowiem współczesne nie zna Boga, więc Go nie broni i nie pozwala bronić!...

Zapytać tylko trzeba: co robi stu postów katolickich w parlamencie, których lud katolicki nie poto wszak wybrał, by pozwalali deptać prawa Boga i gnębić Jego wyznawców?

San Domingo. *Arcybiskup prezydentem rzezypospolitej.* Z właściwą sobie lekkomyślną po-

bieżnością prasa codzienna ubiegłej zimy puściła w obieg wiadomość, że arcybiskup z San Domingo, Mgr. Nouel, został obrany prezydentem ojczyźnej Rzeczypospolitej, zajmującej wschodnią część wyspy Haiti, a wkrótce później doniosła o jego dymisji. Następnie pisma zamilkły w tej sprawie, pozostawiając czytelnikom swobodę domyslenia się, że rządy arcybiskupa nie odpowiedziały potrzebom chwili, skutkiem czego zmuszony on był się usunąć. Tymczasem rzeczy się miały zupełnie inaczej.

Mała Rzeczpospolita dotkliwie w ciągu lat ostatnich ucierpiała z powodu nieustannych krwawych walk wewnętrznych, w których w 1911 r. zginęło przeszło 1.000 obywateli. Doszło do tego, że zagrożona była niepodległość państewka, gdyż Stany Zjedn. Ameryki Półn., stojące zresztą względem niego na stanowisku poprawnym, zapowiedziały swoją interwencję w razie, jeśli anarchia nie będzie zażegnana.

Wówczas przedstawicielstwo narodowe uczyniło krok, który żywo ucieszył serce Papieża i świat katolicki: zwróciło się jednomyślnie z prośbą o objęcie fotela przydyalnego i o przywrócenie normalnych stosunków do arcybiskupa. Oddany swojemu powołaniu trzymał się on zawsze zdala od polityki, czem zjednał sobie serca wszystkich do tego stopnia, że gdy przybył na pole jednej z bitw do Port-Plata, w jednej chwili oba zwaśnione obozy zaniechały strzelaniny z prośbą o błogosławieństwo.

Mgr. Nouel został prezyd. gdyż, jak oświadczył, składając podpisaną przysięgę, czynienie pokoju jest zadaniem, nierozdzielnie związanem z powołaniem kapłańskim.

Rozpoczął on rządy od uwolnienia wszystkich więźniów politycznych i zniesienia wszystkich dekretów proskrypcyjnych, odnoszących się do tubylców. Ku przerażeniu przyjaciół nie pozwolił utrzymywać straży przed pałacem arcybiskupim, który pozostał jego siedzibą. Zabronił prześladowań prasowych, jako niezgodnych z duchem konstytucji, sam pierwszy śmiał się z dotyczących jego osób, nader niewinnych zresztą karykatur, umieszczonych w pismach humorystycznych. Zerwał z przywiązaną do stanowiska prezydenta tradycją wywierania nacisku na posłów, aby głosowali w myśl życzeń rządu: jak słusznie twierdził, prerogatywy, przyznane mu przez konstytucję, wystarczają do zwalczania

na drodze prawnej wszelkich wniosków, będących w jego oczach szkodliwymi dla państwa. Ile na tej energicznej, a zarazem sprawiedliwej metodzie zyskał kraj, dowodzi ilość więzionych i wydalonych z granic państwa za jego poprzedników opornych posłów.

Dla mającej się zebrać izby arcybiskup przygotował obszerny projekt najpilniejszych reform w sprawie głosowania, nietykalności osobistej, dochodów, szkół zawodowych, zakładów dla dzieci nienormalnych i dla młodocianych przestępców, dróg komunikacyjnych wszelkiego rodzaju i t. d.

Prawa krajowe ograniczają rządy prezydenta-zastępcy do dwu miesięcy, w ciągu których ma on przygotować wybory swojego następcy. Posłowie prosili arcybiskupa o przedłużenie do dwu lat terminu pozostania przy władzy. Odzywały się nawet poufne głosy za uchwyceniem przez Mgr. Nouel dyktatury. Lecz nie dał się on sprowadzić z drogi, którą mu wskazywało własne sumienie i wola Stolicy Apostolskiej: ustąpił po 4-miesięcznych rządach, uporządkowawszy sprawy wewnętrzne rodzinnej Rzeczypospolitej. Pożegnał przedstawicielstwo narodowe proklamacją, w której brzmi nuta bardzo rzadka w odezwach rządowych, a już prawie zupełnie obca metodom działania wszelkich władz: «Rozumiem, że z własnych spraw powinniśmy ojczyźnie nieść ofiarę, lecz ani ziemia rodzinna, ani nikt nie ma prawa żądać od nas poświęcenia godności i przekonania».

Belgia. *List pasterski biskupów.* Episkopat belgijski wydał zbiorowy list pasterski niezwyklej wagi. Ostrzega mianowicie rodziców katolickich, by rozciągali bacny nadzór nad rozrywkami swych dzieci, zwłaszcza w czasie wakacyjnym. Niezdrowe znajomości i niemoralne przedstawienia wielką krzywdę wyrządzają duszom. Tak dziś rozpowszechnione kinematografy deprawują młodzież do tego stopnia, że aż powstały przeciwko nim rządy w różnych krajach. Wystawa gandawska, będąc z jednej strony pięknym dziełem, przynoszącem chlubę narodowi, z drugiej jednak jest niebezpieczna zwłaszcza dla młodzieży, są tam bowiem i dzieła, obrażające skromność. List zakazuje katolikom zwiedzania niektórych działów na wystawie i zwraca się do kapłanów, rodziców i wychowawców, by strzegli od zgorzenia swe dzieci.

Wniesiono pod obrady parlamentu nowe prawo szkolne, którego autorem jest minister Poulett. Nowy projekt szkolny zmierza do wprowadzenia przymusu szkolnego oraz do zapewnienia wychowancom szkół prywatnych tych korzyści, jakimi się cieszą wychowawcy szkół rządowych, jak np. bezpłatnej odzieży, jadła, pomocy lekarskiej etc.

Socjaliści z tego powodu urządzili skandaliczną obstrukcję w izbie prawodawczej i przez to zerwali obrady na sesyi. Lecz pomimo zacieklej walki bezwyznaniowców, nowe prawo ma wszelkie widoki na uzyskanie aprobaty izby prawodawczej gdyż nawet wielu liberałów oświadczyło się za niem.

Kongres w Lublanie. Stolica Krainy gościła dnia (24) 11 sierpnia przedstawicieli całej katolickiej Słowiańszczyzny. Po raz pierwszy w jej murach i po raz pierwszy wogóle—zbiera się kongres katolickich słoweńców i chorwatów, z udziałem katolików polskich, czeskich i słowackich. Dla Słowiańszczyzny zdarzenie to doniosłe, jest to bowiem pierwszy wyraz tego nowego prądu słowiańskiego, jaki się oddawna przygotowywał. Kongres lublański jest ściśle austro-węgierskim, gdyż nie biorą w nim udziału delegaci z poza czarno-żółtych rogatek, jest dalej katolickim, a więc tem samem przeciwstawia się tym kierunkom słowiańskim, które apostołują inne wyznania. Poza granicą Austrii spotka się może kongres z niechęcią i to z tem większą, że zbiera się on na uczczenie setnej rocznicy powrotu krajów południowo-słowiańskich pod berło Habsburgów.

Kongres lublański ukazuje Słowiańszczyźnie całej wielki rozkwit narodów słowiańskiego i chorwackiego i można powiedzieć bez przesady, przeszedł wszelkie oczekiwania tak co do ilości gości, jako też całego niezwykłego swego nastroju. Miasto przybrane w chorągwie narodowe, z wyjątkiem magistratu, który dzięki zaślepieniu partyjnemu liberałów nie powitał sztandarami gości słowiańskich. Uczestników kongresu ze wszystkich ziem słowiańskich obliczano na 30 tysięcy. W pochodzie na miejsce zebrań publicznych wzięło udział z górą 20 tysięcy.

Ilość duchowieństwa niezwykła. Biskupów razem zasiadło na podwyższeniu dziesięciu. Dr. Antoni Jeglicz biskup z Lublany, książę arcybiskup dr. Andrzej Karlin z Tryestu, książę biskup dr. Kaltner z Celowca, biskup dr. Napotnik z Ma-

riboru (Styria), biskup dr. Antoni Machnicz z Vegillii, dr. Bauer biskup z Zagrzebia, biskup Vrapac z Diakowy, biskup Saricz z Serajewa, biskup Davur z Banialuki.

Z gości świeckich pomiędzy innymi brali udział w Kongresie książę Windischgraetz, dr. Szwarc namiestnik Krainy, hr. Paar, hr. Olga Mocenigo, marszałek Krainy, dr. Sustersicz, dr. Pogacznik, dr. Jankowicz i wielu innych.

Z polaków przybyłych na wiec zauważono księcia Sapiechę, ks. dr. Zimmermana, ks. Pawelskiego, ks. Bisztygę, ks. Kuznowicza z 12 terminatorami z Krakowa, redaktora Kozickiego, d-ra Jana Załuskę, redaktora «Ogniska», ks. Krynickiego vice-regensa z Włocławka, ks. Fabianowicza i wielu innych.

Ideą przewodnią kongresu lublańskiego była myśl apostołstwa katolickiego wśród południowych Słowian. Wobec wielkich historycznych wypadków, które nadchodzą, Południowa Słowiańszczyzna chce być gotową, zjednoczoną i silną, by katolicyzm na Bałkanie utrzymać i wzmocnić. I dla Kościoła więc i dla Słowiańszczyzny wreszcie i dla państwa austro-węgierskiego—obrad w Lublanie wielkie mają znaczenie.

San-Marino. *Dążenia przeciwkościelne.* Mała Rzeczypospolita San Marino, ze wszystkich stron sąsiadująca z Włochami, za przykładem większych państw postanowiła przeprowadzić oddzielenie Kościoła od państwa i przekazać ostatniemu majątek kościelny. Św. Kongregacja Konsystorza wydała dekret, w którym piętnuje projekt ten, jako zamach na swobodę Kościoła, a twórcom jego i wykonawcom grozi ekskomuniką. Według najnowszych zresztą wiadomości, konflikt ma być rozstrzygnięty na drodze polubownej. Trwałego zastosowania w żadnym razie prawo separacyjne mieć w San Marino nie może: zawdzięcza ono swe przejście jedynie chwilowemu układowi stosunków wewnętrznych.

Holandya. *Z pobytu kardynała Van Rossum.* Jak już pisaliśmy, kardynał Van Rossum, Holender z pochodzenia, udał się na miesięczny pobyt do ojczyzny. Na stacyi pogranicznej Zeoenaar przyjęła go deputacya, złożona z wybitnych katolików, i towarzyszyła mu do Utrechtu. Po krótkim pobycie w pałacu arcybiskupa Van Wetering udał się kardynał do Amsterdamu, gdzie ludność katolicka i prasa witały go gorąco. W d. 10 lipca miał posłuchanie u królowej w Hadze, następnie

udał się do swojego miasta rodzinnego. Zwolte i zwiedził klasztory zgromadzenia OO. Redemptorystów, do którego sam należy, w południowej części kraju: w Vaals, Roermond i t. d.

Kardynał Van Rossum jest trzecim w swej ojczyźnie dostojnikiem kościelnym, noszącym purpurę: przed nim dostąpili tego zaszczytu: Papież Adryan VI, urodzony w 1439 r. w Utrechcie i młodszy od niego o lat sześć kardynał Van Enckevoirt, urodzony w Mierlo, w północnej Brabancji.

Diecezja Krakowska. *Sekretaryat katolicki.* Książę Biskup krakowski, Adam Sapieha, chcąc ożywić, wzmocnić, właściwie i celowo zorganizować katolicką działalność społeczną w diecezji Krakowskiej, postanowił utworzyć «Sekretaryat katolicki», który ma ująć w swe ręce ogólne kierownictwo organizacji społeczno-katolickich i dopomagać im do dalszego rozwoju. Na stanowisko sekretarza powołał książę Biskup Sapieha ks. Ludwika Kasprzyka.

Ks. Arcybiskup Simon. Objęcie przez ks. Fr. Alb. Simona, tytularnego Arcybiskupa attalijskiego, stanowiska proboszcza kościoła Panny Maryi w Krakowie przypadnie prawdopodobnie w d. 8-ym września r. b., w święto Narodzenia Najświętszej Panny Maryi.

Nominacya. Rektorem konwiktu OO. Jezuitów w Chyrowie mianowano ks. Jana Rostrowskiego T. J.

Z Jasnej Góry. W niedzielę (31) 18 sierpnia Częstochowa stała się widownią wspaniałej uroczystości poświęcenia stacyi Męki Pańskiej na Jasnej Górze.

Projektowany był na ten dzień liczny zjazd biskupów polskich z J. E. ks. arcybiskupem warszawskim na czele, lecz w ostatnich chwilach rząd zabronił pasterzom brać udział w tej uroczystości. J. E. biskup sejneński i ks. Karaś już był w drodze do Częstochowy, w Warszawie otrzymał zawiadomienie rządowe i musiał wrócić do swej diecezji. Pomimo to jednak uroczystość wypadła wspaniale. Za zgodą rządu mogli w niej brać udział tylko trzy biskupi, sąsiadujący z Częstochową, a więc: J. E. biskup kujawsko-kaliski ks. St. Zdzitowiecki, J. E. biskup płocki ks. Nowowiejski i J. E. biskup kielecki ks. Łosiński.

Ludu pobożnego zgromadziło się na tę uroczystość 200 tysięcy. Porządek panował wszędzie wzorowy.

Diecezja Łucko-Żytomierska. *Ochrona katolicka.* Przy ul. Jurkowskiej w Kijowie poświęcono kamień węgielny pod własny dom ochronki katolickiej św. Józefa, wznoszony na placu i kosztem p. Karoliny Jaroszyńskiej.

Bez opieki. Po zamknięciu przez władze świeckie katolickiego Tow. dobroczynności w Winnicy pozbawionych zostało opieki kilkudziesięciu ubogich, których wspierało Towarzystwo. Zamknięto również przytulisko Tow. dla niedołączonych starców, którzy pozostali bez dachu. (*Słowo*).

Z Wilna i diecezji.

Wilno, 24 sierpnia.

W parafiach naszych tak rozmaitych i tak wyjątkowo pracowitych mamy najrozmaitszych wiernych i dziwnie poplątane stosunki społeczne. Bolączki narodowościowe, socjalne, wyznaniowe, brak oświaty i rozwoju życia ekonomicznego, teorie i hasła postępowe a wręcz bezbożne, gorączka emigracyjna nędza ludu i brak zorganizowanej pracy dla tych, którym głód doskwiera — wszystko to bardziej dziś niż dawniej, zniewala kapłana głębiej czuć i szerzej patrzeć na te tak nieraz smutne warunki istnienia naszego na tej starej ziemi — matce. A jednak rąk kapłan opuszczać nie powinien, on jaśniej niż jego owczarnia powinien patrzeć w przyszłość, on żywiej niż jego wierni powinien wierzyć w moc Opatrzności, lecz zarazem i bardziej niż oni i mać się pracy dla przyszłości. On przewodnik ludu — ma o tem stale pamiętać — stać ma na czatach, i świecić zgóry...

Tymczasem jak często, niestety, wraz ze skończeniem ostatnich egzaminów, z chwilą gdy milknie dzwonek szkolny, złożyliśmy pięknie oprawne książki na półki mniej więcej ozdobnych szafek i oddaliśmy się dalszym studjom niemądrości książkowej, lecz tylko i wyłącznie życia praktycznego.

Stajemy się rolnikami, hodowcami bydła pszczelarzami, budowniczymi kościołów, czasami społecznikami i organizatorami różnych rzeczy pożytecznych, zapominamy tylko o jednym, że wiedza teologiczna, ascetyka i przepisy obrzędowe coraz bardziej ulotniają się z pamięci.

Stąd kapłan unika nieraz pogawędki naukowej, a rad siada do winta lub preferka, stąd

niechętnie widzi i byle jakimś otartym komunalem zbywa tych, co, mając sumienia drażliwe, szukają głębszej rady spowiednika. Stąd pośpiech i odkładanie na potem interesów duchownych własnych penitentów; ztąd też tak zrozumiała bojaźń ażeby gdzieś w stosunkach z ludźmi nie narazić się na zarzut nieuctwa i kompromitację.

A wszystko to się dzieje dlatego, że kapłan odzwyczaił się od książki, że niechce się dalej kształcić i studyować, że się obniża stopniowo, choć narazie niepostrzeżenie poziom umysłowy i ascetycznytego, który w pierwszym roku swego kapłaństwa ze drzeniem stał u ołtarza, z bojaźnią siadał do spowiednicy i z miłością w sercu niósł pochodnię ewangeliczną do ludu sobie powierzzonego.

Rok rocznie odprawiamy rekolekcje: rokrocznie obrachujemy pracę naszą, a zapomniawszy o sobie, obliczymy wszystko to, cośmy dobrego, niejako najemnicy, lecz jako słudzy Boga, zdziałali «non propter esum sed propter Jesum».

O, wtedy biblioteczka nasza i biurko niebędą pokryte kurzem.

Spółcześnie się rozwijają, idą wciąż naprzód, kapłan chcąc tym rzeszom zbawiennie przewodniczyć, powinien nie już iść, lecz biedz, tak, biedz przed owcami.

Wiedza kościelna i wiedza świecka wymagają od niego, ażeby ciągle z niemi się przyjaźnił, a rezultatami tego zysku osobliwego rad się dzielił ze swą działością duchowną.

Iść naprzód musimy i światła zapalać, bo w wielu parafiach nieraz my tylko samotni jesteśmy przyjaciółmi ludu naszego.

Resztę obowiązek pasterski i powołanie kapłańskie niech nam dopowiedzą.

X. Szczech.

Zostali przyjęci do Seminarium Wileńskiego:

Antoni Zalewki, Wasław Nurkowski, Eugeniusz Zasztowt, Tadeusz Hermanowski, Szczęsny Listowski, Józef-Kazimierz Kozłowski, Piotr Dziewałkowski - Gintowt, Jerzy Odlenicki - Poczobut, Leon Ejdynt, Stanisław Grobicki, Paweł Dabulewicz, Hipolit Roszkowski, Aleksander Syczewski, Alfons Borowski, Stanisław Wiszniewski, Albin Gorba, Stanisław Gotowiecki, Piotr Paszkiewicz, Jan Romel, Antoni Tykujszisz, Zygmunt Sztafiński, Bronisław Szczemirski, Jan Murawski, Alfons Orwid, Leonard Pacewicz, Jan Poniatowski, Leonard Putrament, Bronisław Iwaszkiewicz, Bole-

śław Łozowski, Stanisław Możejko, Wacław Sekierko, Stanisław Uliński, Andrzej Bulko, Zygmunt Białkowski, Ignacy Wierobiej, Aleksander Hanusiewicz, Józef Garło, Paweł Duliniec, Jan Żurawowicz, Tomasz Kaliński, Antoni Kozłowski, Leonard Łukaszewicz, Kazimierz Mieszkian, Piotr Niekraszyński, Jerzy Usanis, Franciszek Cybulski, Zenon Jakuć.

Goniądz. 15 sierpnia ks. proboszcz miejscowy Jan Wojdyłowski obchodził własny swój jubileusz 25 lat kapłaństwa. Licznych kapłanów naczele z ks. dziekanem Szwarcem i grono parafian, którzy składali w dniu tym życzenia jubilatowi, gościnny gospodarz podejmował serdecznie na swej plebanii.

Grodno. Sierpień. 2 d. b. m. Obok uroczystości św. Klemensa M. u Brygidek, św. Antoniego u Bernardynów i św. Kazimierza w Farze, Porcyunkula u Franciszkanów należy do tradycyjnych odpustów w Grodnie, ściągających mnóstwo ludu z sąsiednich nawet powiatów. Ks. prof. Bojaruniec spadkobierca tradycji gwardyańskich, uczynił w tym roku wszystko, by odpust 2 sierpnia udał się jak najlepiej. Starożytne korytarze, z dawnymi portretami franciszkanów i kartuzów, dały przytułek dla noclegu gromadom ludu. Kilkunastu z górą księży pracowało w konfesyonałach. Sympatyczny kościółek został okurzony, a refektarz gruntownie odrestaurowany. — 9-go b. m. późnym wieczorem przybył do Grodna J. E. ks. bp. sejneński Antoni Karaś i zamieszkał u ks. prob. Kuryłowicza. Bawił dzień jeden Nazajutrz odprawił mszę św. u Bernardynów i w południe odjechał na konsekrację kościoła do Płonki. Z powrotem też będzie w Grodnie. — Obecnie w Grodnie znajduje się żydówka katechumenka. Okoliczność ta dała rzekomo «postępowym» żydom ujawnić niemało fanatyzmu, wyniesionego z cuchnących murów chederu. — 16 b. m. w dniu św. Rocha w Grandziczach, podmiejskiej wsi parafii farnej, był doroczny fest. To też jedna z dawnych tradycji katolickiego Grodna. Pierwotna kaplica drewniana była fundacji Bajkowskich, już istniała w r. 1702 pod wezwaniem św. Izydora. Było przy niej bractwo św. Izydora rolnika. Podobno administrowano tu niegdyś sakramenta. Obsługiwali ją, przed zamknięciem w r. 1860, oo. karmelici (bosci) grodzieńscy, którzy pod Grandziczami mieli ziemską własność. Pierwotna kaplica miała wiele podobnych sobie

w kraju. Były tam 3 ołtarze; NMP. Różanostockiej (główny obraz wisi teraz po lewej stronie), św. św. Izydora i Eljasza. Inwentarz jej składał się z pary ołtarzyków, kilku proporców starych itd. Po r. 1905., staraniem ks. dziek. Ellerta i grandzican, wzniesioną tu została murowana, schludna kaplica, pod wezwaniem św. Rocha. W jedynym ołtarzu wisi obraz NMP. Ostrobramskiej. Tymczasem kaplicę obsługują organy fundacji Wołowiczów (1706), które pierwiej były w Teolinie, potem Silwanowce.¹⁾—W dniu św. Rocha

¹⁾ Wiadomości historyczne zebrane u wiarogodnych osób.

z Grodna rano wyjechała do Częstochowy, na poświęcenie stacyi, kompania, licząca przeszło 600 osób, z Grodna i okolic bliższych i dalszych. Zorganizował tę pielgrzymkę ruchliwy właściciel jedynej w Grodnie katolickiej polskiej księgarni p. Lewandowicz. *Ks. Wł. Tołoczko.*

Dentysta Nowiński.

Zęby sztuczne bez podniebienia. Wyjęcie zębów bez bólu.

Wilno, Prospekt Święto-Jerski 46.

Wiadomość pożyteczna dla budujących kościoły.

Galerya Warowland (Italia Milano via Morone 3)

ma do sprzedania rozmaite duże kościelne ołtarzowe obrazy, oryginały starych mistrzów włoskiej szkoły XVI, XVII, XVIII wieków, również ołtarze, sprzęty i aparaty kościelne różnych stylów, pochodzące z kościołów włoskich.

Ceny umiarkowane.

Udziela bezpłatnie rady i wskazówki. — Korespondencya po polsku.

NAGRODZONA
MEDALAMI



FABRYKA
DZWONÓW

S. CZERNIEWICZ

dawniej A. Zwoliński i S. Czerniewicz w Pu-
stelniku pod Warszawą, poczta Marki.

**ODLEWA DZWONY HARMONIJNIE
DOSTROJONE.**

Przelewanie dzwonów i nabywanie starych.

Zamówienia przyjmuje i udziela wskazówek

C. Osiński, w Wilnie, ul. Zarzecze
№ 18, m. 4.

Tamże obejrzeć można dzwon okazowy.

„GWIAZDA ZARANNA“

Miesięcznik poświęcony sprawie
oświaty religijno-moralnej.

Polecamy Szanownemu Duchowień-
stwu te pisemko, jak specjalnie po-
święcone dla kółek Żywego Różańca,
a zawierające zarazem nader uroz-
maiconą i dobraną treść, dla lek-
tury w kółkach różańcowych.

Adres redakcyi:

WILNO, ul. Dominikańska № 4.

Prenumerata z przesyłką pocz-
tową 1 rb. rocznie.

Cena pojedynczego numeru 6 kop.

Magazyn Wyrobów Srebrnych
i Platerowanych fabryki
JÓZEFA FRAGET

z WARSZAWY.

W Wilnie przy ulicy Wielkiej № 58

Ma zaszczyt polecić
Wszelkie przybory kościelne w ogromnym wyborze, jako to:

KIELICHY i PUSZKI do Hostji i Komunikantów.

AMPUŁKI, MONSTRANCJE, ŁÓDKI i TRYBULARZE.

LAMPKI i LAMPY Kościelne.

LICHTARZE, ŚWIECZNIKI i KANDELABRY.

KRZYŻE na postumentach i procesyjne.

RELIKWIARZE i DZWONKI pojedyncze i akordowe,

KOCIOŁKI do Wody święconej, KROPIDŁA i t. d.

oraz przedmioty do gospodarstwa domowego

NOŻE, ŁYŻKI i WIDELCE

gładkie i stylowe najnowszych fasonów

SAMOWARY, IMBRYKI, CUKIERNICE.

SERWISY do octu i oliwy i do likierów.

POSTUMENTY, PIRAMIDY i KOSZE do owoców, cukrów i ciast.

TACE, PÓLMISKI, RONDLE i Wazy do zupy.

MASELNICE, KOMPOTJERY, ŻARDINJERY i t. d.

UWAGA.

*Magazyn w Wilnie otwarty został w tym celu, aby dać możność Sz. Klije-
tom nabywania prawdziwych wyrobów *Fraget* a nie podrabianych, bezwartościowych
identycznie z wyglądu do prawdziwych podobnych, ponieważ w ostatnich czasach falsyfi-
katy te za wyroby mojej fabryki często są sprzedawane.*